Nr. 77. We Lwowie Poniedziałek dnia 18. Marca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Messe i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Cieszyński sukces.

Lwów 17. marca.

Otucha przejmuje skołatanego pielgrzyma, gdy wśród burzy zajaśnieje bodaj przelotny promyk na tle nieba. Myśl mimowoli przypomina sobie wówczas promienne słońce i pokrzepiona nadzieją, iż ujrzeć je musi w końcu, wydziera się ramionom czarnych duchów zwątpienia i szarych nietoperzy apatji.

Posępne są niezawodnie dzieje polskiego żywiołu w ostatnich latach, ale błysków takich, podniecających i ducha dodających, nie brak im na szczęście.

Oto jeden znowu mamy do zanotowania: podaną już w depeszach uchwałę rady gminnej Cieszyna, przyznającą znaczne przywileje językowi polskiemu w szkolnictwie cieszyńskiem, gdzie do ostatnich czasów był on zaledwie tolerowanym. Postanowiła mianowicie rada gminna zaprowadzić obowiązkową naukę języka polskiego, jako drugiego krajowego we wszystkich szkołach miejskich, równocześnie zaś dążyć do tego, aby nauka języka polskiego, jako obowiązkowa, zaprowadzoną została we wszystkich cieszyńskich szkołach średnich.

Uchwałę tę zaliczyć można śmiało do tych niewielkich, jeślibyśmy je same w izbie rozstrząsali, sukcesów, które jednak jak ziarnko do ziarnka składają się na coraz większą miarkę tryumfów żywiołu polskiego.

Zdawałoby się nawet w gruncie, że mamy tu z wypadkiem zgoła zwyczajnym do czynienia. Wszak wiadomo, że w ludności cieszyńskiej Polacy większość stanowią, jeśli więc dotąd język polski w szkołach miejskich był traktowany po macoszemu, wynik to nieporadności Polaków, lub niesprawiedliwości ich antagonistów. I jeśli obecnie słuszność przemogła małostkowe względy uboczne, możnaby ów fakt, jako najprostsze zadośćuczynienie przyjąć do wiadomości.

Jakoż gdybyśmy żyli w świecie ideałów, taki sposób byłby najracjonalniejszy. Niestety jednak, nigdy może ludzkość, a przynajmniej świat cywilizowany — nie odbiegł od ideałów tak daleko, jak za dni naszych. To też wedle zupełnie innej skali sądzić należy wypadki dzisiejsze, niż tradycje pięknej przeszłości, kiedy rozwój narodów nie polegał wyłącznie na gnębieniu słabszych przez silniejszych.

Dla należytego ocenienia uchwały rady gminnej cieszyńskiej podnieść przedewszystkiem należy, iż w radzie tej większość, zdobyli sobie dzięki znanej tego plemienia zapobiegliwości, Niemcy. Przywykliśmy do tego, że gdzie najdrobniejsza nawet sprawa polska dostanie się pod decyzję Niemców, zawsze wypadnie jej rozstrzygnięcie na niekorzyść naszą. Nigdy dotąd nie unosili się Niemcy wobec nas szczerą życzliwością; widywano ich wprawdzie po roku 30 np. strojących się w konfederatki, słyszano śpiewających na fałszywą nutę: „Jeschtsche Polska ne sginela", była to jednakże platoniczna sentymentalność, której realnemi owocami niezbyt pożywiła się Polska. Natomiast, ileż krzywd doznaliśmy ze strony wilczarni germanizatorskiej, ile doznajemy ich dotąd — na wszystkich tych mnogich polach, gdzie nasz żywioł styka się z kolonistami krzyżowego zakonu, którzy dotąd nie mogą przebaczyć Grunwaldu ani hołdu pruskiego?

Niemcy austrjaccy są wprawdzie kuzynami ich tylko; ale krew gra im zazwyczaj na nutę wspólnych wszystkim Germanom instynktów. Dzieje parlamentaryzmu „tej połowy monarchji" rzucają dużo światła na owe stosunki i dlatego właśnie sprawa cieszyńska urosła do znaczenia faktu poważnego, faktu, który nam na korzyść, a Niemcom cieszyńskim na chlubę zapisać należy.

Niewątpliwie spełnili oni piękny uczynek, zapierając się wspólnej wszystkim Niemcom taktyki, nie zamykając uszu na głos słuszności, nie wahając się uchwałą swą stwierdzić, że żywioł polski, że język polski są czynnikiem cywilizacyjnym, z którym liczyć się i któremu swobodne pole rozwoju pozostawić należy.

Bez ujmy jednak dla pięknego postępowania cieszyńskich Niemców, którzy ostatecznie spełnili, jak wspomniano, tylko obowiązek, widzimy w uchwale rady gminnej cieszyńskiej coś więcej jeszcze, — widzimy mianowicie wzrost moralnej mocy polskości. Bo tak naiwni znowu nie jesteśmy, by przypuszczać, iż cieszyńscy Niemcy są ludźmi sercowymi i że ich uchwała wypłynęła z serca tylko. Prędzej to może nawet, iż niezawodnie i rozum dorzucił tutaj swe trzy grosze. Niemcy cieszyńscy postąpili nietylko uczciwie, lecz także rozumnie, przyznając dobrowolnie to, co prędzej czy później musieliby nam przyznać. Dostrzegli snać oni, że żywioł polski nabiera coraz więcej żywotności, coraz więcej energji, że przeto zdobędzie sobie to, co mu się wedle praw ludzkich i boskich należy; uchwałą swą uniknęli niepotrzebnej a bezowocnej walki, równocześnie zaś zdobyli sobie szczere ze strony dotychczasowych przeciwników uznanie.

Ze Żmudzi.

II. Kościoły nasze, kaplice, cmentarze i mogiły w bezładzie chylą się do upadku, lub w najlepszym razie podtrzymywane są w tym stanie, w jakim były przed stu laty, bo księża potajemnie tylko zbierają na cele odnowienia składki, z których oczywiście nikomu rachunku nie zdają. Tylko po otrzymaniu pozwolenia rządowego i przedstawieniu zapewnienia księdza, że restauracji z funduszów własnych dokona, dozwolonem jest podtrzymywać te stare gmachy.

Gromady podrostków naszych wałęsają się latem po ulicach wioskowych, a zimą wycierają się w chatach, bo prócz rodziców nikt nie ma prawa ich uczyć, z wyjątkiem rządowego „uczitiela", który w szkole jednej na kilka wsi nie wielu ma uczniów. Wieśniacy niechętnie posyłają do niego dzieci na naukę, rozpoczynającą się od urągowisk z wiary i języka ich ojców, od szykan z narodowości. Ktokolwiek prywatnie i potajemnie zajmuje się uczeniem dziatwy wiejskiej, płaci karę i skazywany jest na areszt. Nie wolno nam oświecać dzieci, umoralniając je zarazem; musimy pędzić je do szkoły po naukę demoralizującą. To też zmuszeni jesteśmy obywać się bez nauki. Wieśniacy nasi skwapliwie rozchwytują przemycane z Prus gazety, wydawane tam w ich rodzinnym litewskim języku. Z jakiemże zajęciem czytają je! Stąd po chatach, plebanjach i dworkach ciągłe trzęsienie, tj. szukanie przez władze tej srogo zabronionej kontrabandy, za której przechowywanie płaci się karę i odsiaduje więzienie. Z zasady rząd uznaje, że lud nasz nie powinien czytać rzeczy zrozumiałych dla niego, tj. po litewsku drukowanych; że zaś lud po rosyjsku nie czyta, bo nie rozumie, więc czytanie jest u nas rzeczą karygodną, choć sąsiedni, a na równym ze Żmudzinami stopniu oświaty stojący Łotysze, mają gazety, wydawane w kraju w ich języku.

Żmudzini odznaczają się ładnemi głosami i wysoką muzykalnością, przejawiającą się w choralnych ich śpiewach. I ten domorosły dar boży tłumić w sobie muszą. Niechno ich wyrostek zdradzi się w szkole z ładnym głosem, zmuszony będzie wejść do składu „piewczych" i odbywać w cerkwi pańszczyznę, łączącą przymus moralny z utrudzeniem fizycznem. To też każdy stara się dobywać baraniego lub koźlego głosu tam, gdzieby mógł nauczyć się śpiewać.

Po miastach uczącą się młodzież katolicką długiemi kolumnami pędzą do cerkwi na „służienje", nabożeństwo trwające kilka godzin. W ten sposób przemoc zapełnia u nas puste cerkwie, a opróżnia przepełnione kościoły. Jak ta młodzież, znużona i wyczerpana pracą, złorzeczy tym dodatkowym godzinom trudu i parady, łatwo odgadnąć. I nie dziw: zamiast religji uczą ją obłudy; w zapowiedziany dzień wypoczynku zmuszają do odbycia najcięższej pokuty. Religijną i moralną być nie wolno naszej młodzieży, uczęszczającej do rosyjskich średnich zakładów naukowych. Kilkoletni dzieciak nasz, który tylko po polsku lub po litewsku mówił w rodzicielskim domu, przywdziewając mundurek szkolny, wraz z nim bierze na siebie obowiązek używania tylko rosyjskiego języka w szkole, na ulicy i wszędzie w miejscach publicznych. Idący lub stojący obok matki lub siostry Polki malec w szkolnym mundurku milczy jak ściana w sklepie, w ogrodzie, na przechadzce. Na pytania nie odpowiada. Jeśli musi jej co powiedzieć, ciągnie ją za rękaw lub spodnicę, ona się schyla do jego ust, by tylko do jej ucha wpadły jego słowa; tak następuje wymiana myśli. Sami malcy wstydzą się tego i stanowczo unikają towarzyszenia rodzicom lub rodzeństwu z obawy nieuniknionego skompromitowania się bądź nieobyczajnością, bądź podsłuchanem przez zwierzchność szkolną polskiem słówkiem, za użycie którego trzykrotnie notowany żaczek, jako niepoprawny, wydalonym bywa ze szkoły.

Policja zabrania wszelkich robót gospodarskich w dni świąt prawosławnych. Wozy dostawiające zboże, zatrzymywane bywają w drodze i po zapisaniu w protokole, do kogo należą, właściciel podlega karze pieniężnej, jeśli słudzy jego powiedzieli prawdę, a podają nieraz fałszywe nazwy miejscowości lub właścicieli. Ztąd wynika obowiązkowe dla nas próżniactwo i mitręga w wiele dni, których nikt z nas nie święci. Do właściciela ziemskiego przyjeżdża nieraz policjant lub żandarm i dowodzi, że przed paru tygodniami lub miesiącami w taki to dzień rosyjskiego święta, robotnicy jego np. orali lub kosili. Ktoby tam dokładnie pamiętał, co przed miesiącem lub paru, któregoś dnia robiono w gospodarstwie! Cóż robić, żeby nie dać łapówki przedstawicielowi rządu, po nią tylko przybyłemu, który, gdy raz sztuka mu się uda, zbyt częstym będzie gościem? Gospodarz woli stracić jak najmniej; czwartą część tego, coby musiał dać policjantowi, obiecuje parobkom, objaśniając, o co idzie i wzywa świadectwa ich, że u niego wszystkie święta są przykładnie zachowywane, to zaś, co zdaleka gdzieś na wzgórzu lub łące, policjantowi zdawać się mogło podobnem do orzących ludzi, to były pasące się konie lub coś podobnego. Systematycznie zmuszają nas do przekupowania najbliższego otoczenia lub władz. O przedajności urzędników wolę zamilczeć — ta plaga trapi też całą Rosję, nas w wyższym jeszcze stopniu.

Przesyłka pocztowa gazet rosyjskich do nas kosztuje dwa razy taniej, niż polskich, choć od Petersburga lub Moskwy dzieli nas przestrzeń dwa razy dłuższej drogi, niż od Warszawy. Płacimy więc kontrybucję za strawę umysłową, której łaknąć rząd zabrania. U nas naturalnie dzienników i książek polskich niewolno drukować.

A kontrybucja, którą z ziemi płacimy! a nasze sądy, co się za pośrednictwem tłómaczy rządowych z publiką porozumiewają — a skonfiskowane po powstaniu majątki ziemskie, których odkupić nie mamy prawa, zmuszeni patrzeć, jak przechodzą z rąk do rąk spekulantów, z których każdy coś wyssie z nich i rzuci jak wyssaną jagodę na łup żarłoczniejszego od siebie!

Pojednanie Francji z Niemcami.

Z Paryża donoszą pod d. 14. bm.:

Juljusz Simon, który jako delegat kongresu robotniczego w r. 1890 miał sposobność z bliska się zetknąć z cesarzem Wilhelmem, pisze dziś w *Figarze*, opierając się na własnych wspomnieniach, w sprawie wizyty floty francuskiej w Kilonji, co następuje: Usunięcie się Francji nie byłoby protestem przeciw aneksji, jeno byłoby protestem przeciw pokojowi. Najwyższą cesarza pociechą jest widzieć, iż pokój się utwierdza. Cesarz bowiem stanowczym jest miłośnikiem pokoju. Sam powiedział mi, że każda głowa państwa, która pragnie wystawić kraj swój na hazard wojny, musi ściągnąć na siebie zarzut szaleństwa, lub zbrodniczości. Bezsprzecznie zaś cesarz myśli i czuje to, co mówi.

Raz wyraził się on wobec mnie następująco:

— Byłbym bardzo zadowolony, gdyby we Francji niezłomnie wierzono, iż wcale nie pragnę wojny. Przyszedłem do przekonania, że na stanowisku, jakie zajmuję, piękniejszą jest rzeczą dobrze ludziom czynić, niżli przejmować ich obawą.

Następnie przypomina Jul. Simon pełen szczerego uczucia telegram kondolencyjny cesarza do pani Carnot i na uwolnienie z tej smutnej okazji dwóch o szpiegostwo oskarżonych francuskich oficerów, co w każdym razie świadczy o wielkiem u cesarza poczuciu delikatności.

Pewna z wysokich osobistości w Berlinie miała raz zwrócić się do autora z następującą uwagą:

— Cesarz nie marzy o żadnych zaborach i wie on, że Europa nie pozwoliłaby mu powiększyć swych terytorjów. Jakoż on sam niczego więcej nie pragnie nad pewność utrzymania dzisiejszych posiadłości Niemiec. Alzacji i Lotaryngji już nie odbijecie, wiecie o tem sami, choć boicie się tego powiedzieć, a nawet przyznać wobec samych siebie. W tem właśnie tkwi źródło niepokoju, rozniecanego przez was ustawicznie. Zmieńcie waszą postawę, zrezygnujcie z tego, co przepadło na zawsze, a znajdziecie w cesarzu najwierniejszego przyjaciela i groza wojny uleci na zawsze z oczu.

Charakteryzując cesarza, nadmienia jeszcze Simon, że mówi on po francusku, jak rodowity Paryżanin i że żywo interesuje go literatura francuska.

Jako pendant do tych duchem pojednania tchnących wywodów Simona, dodaćby można, iż *Mercure de France*, organ „młodych" ogłosi w zeszycie kwietniowym, który wyjdzie 22. bm rezultat plebiscytu co do środków, mogących doprowadzić do zbliżenia francusko-niemieckiego. Taki sam plebiscyt zarządziła wśród czytającej publiczności niemieckiej *Freie Bühne*.

Mercure de France poda odpowiedzi na wymienioną kwestję, dane przez wiele powag.

Wszyscy niemal oni godzą się na polepszenie francusko-niemieckich stosunków duchowych i socjalnych, jako na rzecz bardzo pożądaną. Nowelistka Adam pisze: „Niemcy są u schyłku państwem, skąd najwięcej importujemy towarów dla naszego handlu. Przytem wieśniak nienawidzi wojny; zniesienie ciężarów na wydatki wojskowe, wprawiłoby go w zachwyt. Miejmyż nadzieję, że wkrótce elita narodu i nieoświeceni zjednoczą się w kampanji przeciw *patrjotardom*." Adam pragnie franko germańskiego sojuszu dla kolonij.

Przewódca socjalistów Allemane przyklaskuje bez żadnych zastrzeżeń idei pojednania.

Barrès stwierdza wspólność pracy myślicieli obu narodów i pochwala, że b. minister Berthélot przyznawał się do sprzyjania jak najściślejszym związkom pomiędzy narodami cywilizowanymi, a zwłaszcza między Niemcami i Francją.

Prof. Gide proponuje wymianę dzieci pomiędzy rodzinami niemieckiemi i francuskiemi na pewien szereg lat dla wyuczenia dzieci języka nieprzyjacielskiego dziś narodu.

Remy de Gourmont pisze: „Nie znam ras, jeno ludzi"; Jean Grave: „Dla mnie są narody pojęciami geograficznemi tylko"; romansopisarz Paweł Hervieu: „Nienawiść narodu do narodu wydaje mi się gruntownie bezpożyteczną".

A oto jeszcze kilka innych głosów: Leroy Beaulieu: „Nie ma może dwóch innych narodów, które miałyby tyle przyczyn do zgodnego współdziałania, co Francja i Niemcy". — Mirbeau: „Byłoby rzeczą pożądaną, by Francja i Niemcy poznawały się z sobą nietylko za pomocą wzajemnych szpiegów. Na to jednak potrzeba, by Francuzi mniej trochę byli głupimi". Sar-Peladan: „Moim ideałem jest uczłowieczenie obu państw przez wynarodowienie". Anarchistyczny poeta Tai hade, znana ofiara bomby rzuconej w kawiarni Foyana, przemawia namiętnie przeciwko pojęciu ojczyzny, jako ideałowi pożerającemu ludzi. Akademik Vogué sądzi, że ideą intelektualnego i socjalnego zbliżenia winien się przejąć przedewszystkiem korpus oficerski zarówno w Niemczech, jak we Francji. Patrjoci w pantoflach jednak krzyczeć będą w niebogłosy, że plebiscyt rozpisany przez *Mercure de France*, jest antipatrjotycznym skandalem, mimo, że pismo to wyraźnie się zastrzegło, iż kwestję tę stawia z zupełnem wyłączeniem polityki.

Jakoż — gdyby dla potwierdzenia tego rezerwatu — z polityków zaproszonych dla wydania swej opinji, ani jeden nie nadesłał odpowiedzi. Chociaż jednak pozostają nadal tajemnicą zapatrywania na wymienioną sprawę — tych, którzy obecnie Francją rządzą, zaprzeczyć się jednakowoż nie da, że wynik plebiscytu rozpisanego przez *Mercure de France* świadczy o zanikaniu żądzy rewanżu w szerokich kołach publiczności, której sądów odbiciem są właśnie zacytowane głosy pisarzy.

Z prowincji.

Stryj 14. marca. (*Koncert „Echa" lwowskiego. — „Kurjer Stryjski"*). Staraniem Towarz. „Szkoły ludowej", a szczególnie dzięki staraniom konsyljarzowej Serkowskiej, odbył się dnia 10. bm. koncert na dochód tegoż Towarzystwa. Obfity program wypełniły szczególnie produkcje sympatycznego „Echa" lwowskiego; że więc wobec tego koncert świetnie wypadł, to rozumie się samo przez się. Sala była pełna.

Dnia 10. marca pojawił się tu numer okazowy *Kurjera Stryjskiego*. Już co do gazet, to my tu w Stryju absolutnie szczęścia nie mamy. Jest to już trzecia gazeta, która w Stryju zaczyna wychodzić. Pierwszą — *Kurjera Stryjskiego* — wydawał swego czasu znany zaszczytnie literat prof. Czesław Pieniążek, który był wówczas przy tutejszem gimnazjum; drugą — *Gazetę Stryjską* — po przerwie lat kilkunastu — adwokat dr. Bylina, który jednak dla niewytłumaczonej w tym wypadku apatji Stryjan zaniechał wydawnictwa; trzecią z rzędu obecnie znowu — *Kurjera Stryjskiego* — zaczął wydawać djurnista (!) tutejszego sądu, p. Hołod. Że w mieście, jak Stryj, liczącem zwyż 18.000 mieszkańców, i w powiecie tak dużym, jak stryjski, gazeta lokalna byłaby nader pożądaną, to nie ulega kwestji; jednakowoż, jeżeli następne numera mają być takie, jak „numer okazowy", to lepiej, by żadna gazeta nie wychodziła. Pominąwszy już bowiem brak wszelkiej tendencji i — co szczególna — odpowiedniej treści, to ze słowa wstępnego, jak i z fejletonu — będącego niejako dalszym ciągiem wstępnego słowa — dowiadujemy się, iż *Kurjer* nasz w żadną krytykę tutejszych stosunków wdawać się nie będzie, czyli — jak powiada — nie będzie należał do opozycji! Ależ — hola! — między krytyką a opozycją toż djametralna różnica! I piszący tę korespondencję nie należy wcale do „opozycji", czyżby więc dlatego miał się wstrzymać od wszelkiej krytyki stosunków i spraw lokalnych, żywo miasto i powiat obchodzących? Krytyka racjonalna, zdrowa, wszędzie być powinna; bez niej — a więc chwaląc wszystko bałwochwalczo — nie postąpilibyśmy ani kroku naprzód; z czego bynajmniej jednak nie wynika *à contrario*, by wszystko znowu ganić i „jeździć — jak to *Kurjer* nasz powiada — na koniku magistrackim". To pierwsza i główna uwaga.

Druga, to jest znowu ta nieszczęśliwa manja rozpisywania się w gazetach o uroczystościach srebrnych, złotych i djamentowych wesel, uredzinach i imieninach różnych ludzi z dokładnem podaniem (omal że nie stenogramy) wszystkich wygłoszonych możliwych toastów; wszak to rzecz czysto prywatna! cóż więc ona ostatecznie ogół obchodzić może? Krótka wzmianka nie zawadzi, ale rozpisywać się o tem na półtorej stronicy — jak to *Kurjer* w numerze okazowym uczynił — to, naprawdę, szkoda czasu i atłasu.

W końcu, jeszcze jedno: niechaj mniej będzie w artykułach *Kurjera* cytatów włoskich, francuskich, łacińskich itp., bo takie ciągłe „szpikowanie" obcemi wyrazami i cytatami (*nb.* nie bardzo fortunnie zastosowanemi), jest zbyteczne i — w końcu — śmieszne; chcemy szczerze wierzyć w możliwą erudycję wydawcy *Kurjera*, jednak artykuły *Kurjera Stryjskiego*, ostatecznie dla nas wydawanego, nie są bynajmniej polem do popisu tego rodzaju. Jeżeli następne numera będą również takie, jak pierwszy, to prorokuję, że i ta nowa próba wydawnictwa perjodycznego znowu się nie powiedzie i *Kurjer* ułoży się do snu wiecznego. (*XYZ*).

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 18. marca.

W „Gwieździe" wykład o „Dziejach Polski" (ciąg dalszy) wygłosi p. prof. St. Majerski o godz. 8½ wieczorem w małej sali stowarzyszenia.

Teatr hr. Skarbka: „Madame Sans-Gêne." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (18.): Edwarda II. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 16, zachód o godzinie 6. minut 1.

Wiadomości djecezjalne. Grecko katolicka djecezja stanisławowska: Kanoniczną instytucję otrzymali księża: ksiądz Al. Osadca na Okno w pewiecie horodeńskim; ksiądz Eugenjusz Lewicki na Chomczyn w powiecie kossowskim; ksiądz Jan Proskurnicki na Koropiec w dekanacie uścieckim i ksiądz Emil Androchowicz na Pasieczną w powiecie nadwórniańskim. — Prawo odprawiania dwóch mszy św. otrzymał ksiądz Mikołaj Temnicki, grecko katolicki paroch z Szydłowiec w powiecie husiatyńskim. — Odznaki kanonickie otrzymali księża: ksiądz Włodzimierz Kozorowski z Horodnicy, ksiądz Mikołaj Sowiakowski z Puźnik i ksiądz Porfiry Stopnicki z Tłumacza. — Radcami biskupiego konsystorza mianowani księża: ksiądz Teofil Dobrzański z Sokołówki, ksiądz Teodor Korzymski z Żabia Słupejki i ksiądz Włodzimierz Pasimowicz z Żabia Ilce.

Miłe stosunki muszą panować w teatrze w Moguncji, sądząc ze sprawozdania o gościnnym występie śpiewaczki, pani Bettaque, w „Mainzer Anzeiger". „Musimy powinszować — pisze sprawozdawca — pannie Bettaque odwagi, z jaką walczyła w bitwie z góry przegranej z winy innych. Nietylko wykonała wybornie całą swą partję i doskonale wywiązała się z wielkiej arji w akcie trzecim, ale nadto nie straciła przytomności, gdy jej przyszło głośno podpowiadać w scenie zbiorowej kolegom i koleżankom; a gdy na scenie zaczęła się pauza, trwająca pięć minut, podczas której nikt nie rzekł słowa, zbliżyła się do orkiestry i dała jej dobrą radę, by finałem zakończyła przedstawienie."

Z dziedziny chirurgji. Na posiedzeniu akademji medycznej w Paryżu dr. Péan przedstawił chorego, któremu wyciął całą krtań, część górną przełyku i połowę części dolnej gardzieli z powodu raka. Chory po operacji nietylko ma się zupełnie dobrze, lecz wszystkie wymienione wyżej, a wycięte narządy zastąpiono przez aparaty sztuczne. Chory obecnie oddycha, pije i je bardzo dobrze.

Na pół ubodzy. W Londynie wynaleziono ludzi na pół ubogich. W stolicy Anglji istnieje 800 domów, służących za hotele dla ludności, złożonej z 22.000 biedaków. W tej liczbie, według danych statystycznych; mieści się 1·149 kobiet i 628 małżeństw, na resztę składają się mężczyźni. Ci na pół ubodzy, pod względem zamożności dzielą się na 6, 8 i 10 ciopensowych i wszyscy za wymienioną kwotę mają prawo do dachu, ognia i łóżka. Najciekawszym jest widok kuchni w tych zakładach. Zwyczajem angielskim mieszczą się one w suterenach, gdzie z zapachem potraw miesza się woń schnącego ubrania. Z początku policja miała nadzór nad temi nocnemi przytułkami i naturalnie niezbyt troszczyła się o hygjenę. W ostatnich czasach zaopiekowała się temi zakładami rada sanitarna. Jedenastu inspektorów pod przewodnictwem naczelnego lekarza miasta czuwa, by właściciele nieruchomości utrzymywali czystość i wentylację. Na parterze mieści się zazwyczaj sala jadalna, po drugiej stronie salon ze stołami do pisania, do gry i estrada do popisów muzykalnych, urządzanych raz na tydzień przez członków komitetu i ich żony. Oto sprawozdanie z koncertu, jaki odbył się niedawno w jednym z „Lodging house": „P. Oscar Parks śpiewał z wielkiem uznaniem dwie piosnki wojskowe, które bardzo oklaskiwano. Wzruszenie było tak wielkie, że pewien stary marynarz, raniony pod Sewastopolem, po romansie: „Dziecię starej brygady". zawołał: „Niech cię Bóg błogosławi, mój chłopcze!" Solo na skrzypce z „Trubadura" było przyjęte z odznaczeniem, jak zwykle, bo solo to powtarza się w koncertach przynajmniej raz na miesiąc. Wielebny mgr. Hertherington z niezrównanym humorem odśpiewał tego wieczoru trzy piosnki etc." Wszystkie te szczegóły zawdzięczamy reporterowi *Daily Chronicle*, który dodaje w końcu, iż sypialnie pięknej połowy rodu ludzkiego wyglądają nędzniej i mniej schludnie, niż sypialnie mężczyzn. Dalej należy wspomnieć, iż każdy z nocnych lokatorów może uprać darmo swe rzeczy i wziąć kąpiel, ma prawo do przespania się w oddzielnej sypialni, dobrze przewietrzonej i na łóżku czysto zasłanem, używa bezpłatnie naczyń kuchennych i rozrywek, jakie są na porządku dziennym. Domy noclegowe, tak urządzone, są zawsze przepełnione. „Szczęśliwi ci na pół biedni! To są kapitaliści" — tak myślą sobie biedne włóczęgi bez grosza, przymierający z głodu na bruku londyńskim.

Mowa małp. W swoim czasie wiele hałasu w całym świecie wywołało wykrycie szalbierstwa Amerykanina Garnera, który pojechał do Afryki badać język małp, a tymczasem napisał sobie całe dzieło o tym języku w czterech ścianach mieszkania, na stacji misyjnej nad Ogoue. Wiadomość ta skłoniła jednego z dziennikarzy do zapytania o zdanie dr. Laborde'a, znanego bjologa, profesora na wydziale lekarskim paryskiego uniwersytetu, który zajmował się kwestją porozumiewania się zwierząt w dwuletnich wykładach. Profesor Laborde przedewszystkiem prostuje samo postawienie kwestji: znaną jest rzeczą, że język znakowy istnieje nietylko u małp, ale u bardzo wielu zwierząt; John Lubbock zbadał go, na przykład, dość dokładnie u mrówek. Chodzi tedy o zbadanie, czy małpy przeszły już na wyższy stopień: mowy wyrazowej. Otóż co do tego, dr. Laborde twierdzi, iż małpy posługują się w rzeczywistości wszędzie jeszcze znakami, gestami, że warunki ich życiowe jeszcze nie wywołują potrzeby innego porozumiewania się między sobą, ale że nie jest niemożebnem przejście do tego stopnia, gdyż sama budowa gardła nie stoi na przeszkodzie, aby zamiast różnej intonacji głosu, wystąpiły różne dźwięki.

Kwestja jest o tyle ciekawa, że dr. Laborde próbował ją rozstrzygnąć sztucznie, poddając małpy sztucznym warunkom życiowym. Miał bowiem w swem laboratorjum „makaka" Gnou-Gnou, który rozumiał mowę ludzką i gdy mówiono tylko o pomarańczach (nie pokazując ich), przynosił koszyczek, postawiony w klatce, a gdy mówiono o mleku, podstawiał filiżankę. Dr. Laborde badał też młodą samiczkę szympansa, którą jakiś przedsiębiorca pokazywał na bulwarach. Małpa była wychowana zupełnie jak dziewczynka, spała w łóżeczku dziecinnem, jadła wszystko to, co ludzie, obwożący ją. Gdy przedsiębiorca pokazywał jej skręcony papieros, pytając, co się z nim robi, niosła mu go do ust i t. d. Małpa zdechła, a dr. Laborde, dysekując ją, znalazł nadmierny rozwój mózgu. W ogóle ogromną przeszkodą jest to, że małpy, sprowadzone do Europy, żyją bardzo krótko, nie mają dość czasu na naukę mowy. Z jedną ze swoich wychowanic, Zizi, profesor osiągnął już wielkie rezultaty. Według niego, główną przeszkodą do mówienia u małp jest ich organizacja psychiczna wzrokowa, czyli ten fakt, iż myślą one widzianemi obrazami (jak i pewien typ ludzi, tylko nie tak wyłącznie); to bowiem pozostawia ich uwagę obojętną na wrażenia słuchowe. Dr. Laborde brał Zizi do zupełnie ciemnego pokoju, sadzał ją obok siebie i mówił do niej głośno i wyraźnie. Po pewnym czasie małpka, zamiast nieksztaltnych krzyków, zaczęła wydawać dźwięki, zbliżające się do dziecinnego szeplenienia; wkrótce jednak śmierć położyła tamę dalszym doświadczeniom. Uczony profesor wyraża przekonanie, że należałoby oślepiać małpy, aby usunąć je zupełnie od wrażeń wzrokowych, a wtedy doświadczenia mogłyby się udać; przyznaje jednak, że nie miał na to serca. Jeśli ktoś się zdecyduje na tę operację, to według dr.

Laborde'a, będzie można przyjrzeć się zagadkowemu dotychczas procesowi wytwarzania się mowy ludzkiej ze zwierzęcego języka gestów.

Uniwersytet żydowski powstać ma w Jerozolimie, jak zapewniają koła, bliskie znanej „Alliance Israélite universelle." Myśl ta wyjść miała z Anglji i została poparta najpierw przez semitów w Rosji. Jak piszą z Londynu do *Schlesische Ztg.*, napływa już mnóstwo ofiar na ten cel, nadto zaś heidelberski związek żydowski „Achabat Sion" przeznacza również znaczniejszą sumę.

Wieczorek humorystyczny w kasynie miejskiem odbył się wczoraj wobec przepełnionej sali. Program złożony był ze śpiewów, koncertu muzyki wojskowej, deklamacji, monologów i djalogów humorystycznych.

W wykonaniu programu powyższego wzięli udział amatorowie znani z estrad koncertowych. Wieczorek ten wypadł pod każdym względem dobrze.

Zamarzł! Wczoraj przedpołudniem znaleziono na Wysokim Zamku jakiegoś młodego człowieka, bliskiego już śmierci skutkiem zamarznięcia. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej odstawiło go do szpitala powszechnego. Dochodzenia policyjne wykazały, że tym młodym człowiekiem jest niejaki Chaskel Both z Sokołówki. Liczy on lat 16.

Kradzież. Do szynku Adolfa Kranza przy ul. Skarbkowskiej, dostali się onegdajszej nocy po wyważeniu drzwi nieznani sprawcy, którzy zabrali stamtąd co się dało: a więc kule bilardowe wartości 12 zł., trzy puszki na tabakę, z papierowej masy, 200 sztuk cygar „Cuba", pudełko sardynek, dwie flaszki perteru. Złodziej urządził sobie nadto libację na miejscu, wytrąbił bowiem butelkę wina. — Z niezamkniętego mieszkania Rubina Wolfa Nagla, właściciela realności pod l. 24 przy ul. Boimów skradziono wczoraj około godz. 7 rano 7 łyżek, 6 widelców, 1 nóż i dwie chochle — wszystkie ze srebra, łącznej wartości 80 zł. Jako podejrzanych o tę kradzież aresztowano posługacza Nagla, Jana Kościa i jego żonę.

Rozbicie pociągu. Z Wilna pisze korespondent *Słowa* pod dniem 13. bm.: „Na kolei warszawsko-petersburgskiej, w pobliżu Dukszt (pomiędzy Wilnem a Dźwińskiem), wydarzyła się przed paru dniami katastrofa, która pociągnęła za sobą bardzo smutne następstwa. Pociąg towarowy zatrzymano w drodze, z powodu zepsucia się parowozu. Na pomoc wysłano z Dukszt lokomotywę zapasową. Skutkiem nieuwagi maszynisty, kierującego tym drugim parowozem, tudzież z powodu pochyłości gruntu, pędząca na pomoc lokomotywa z szaloną szybkością wpadła na stojący na relsach pociąg. Skutkiem tego uderzenia, oba parowozy zostały zdruzgotane, zaś kilka przednich wagonów bardzo silnie uszkodzonych. Pięć osób z liczby służby pociągowej, tudzież znajdujących się na lokomotywie zapasowej, zostało nader niebezpiecznie okaleczonych i poranionych. Jeden z palaczów wkrótce umarł. Innym ofiarom katastrofy wypadnie amputować ręce, lub nogi. Straty są bardzo znaczne. Tor kolejowy uszkodzony na znacznej przestrzeni."

Koncert kwartetu Röder. Program interesującego koncertu sióstr Röder jest następujący: 1. Dworzak: Kwartet es dur w czterech częściach; 2. a) Dawidoff: Romans; b) Popper: Polonez koncertowy, odegra na wiolonczeli p. Emilja Röder; 3. a) Svendsen: Romans; b) Wieniawski: Fantazja, odegra na skrzypcach p. Zofja Röder; 4. J. Rheinberger: Kwartet es-dur w czterech częściach, odegrają siostry Röder. Początek o godz. pół do 8. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. Wieczorem w dzień koncertu przy kasie od godz. 6.

Koncert. W niedzielę, dnia 17. marca rb. odbędzie się w sali „Sokoła" przy ulicy Zimorowicza koncert muzyki wojskowej 30. pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. K. Rolla. Program: 1. Mendelssohn Bartholdy: Uwertura „Grota Fingala"; 2 Briccialdi: Koncert na flet z tow. orkiestry; 3. Zach A.: „Wspomnienie balowe"; 4. Sarasate: Fantazja z opery „Faust", skrzypce solo z tow orkiestry; 5. Grieg: „Peer Gynt", Suita orkiestrowa w 4 oddziałach: a) Ranne usposobienie; b) Śmierć Azesa; c) Taniec Anitrasa; d) W grocie króla gór; 6. Chopin: Mazurek; 7. Roll: „Revue z oper", wielkie potpourri; 8. Wagner R.: „Pochód bogów do Wallhalli", z dramatu muzycznego „Rheingold". — Początek o godz. pół do 5 popołudniu.

Otwarcie puszek. Dnia 12. bm. odbyło się w mieszkaniu p. Szumlańskiej otwarcie puszek ze składką na Wawel. Puszki nadesłali cukiernie: Kruszyński, Gross, Wierzbicki, Brzezina, cukiernia Warszawska, sklep Szkowrona, kantor Gustawa Maza, zakład fryzjerski Jah'a, pani Skałkowska, 3 puszki panna Girtler, Ojcowie Zmartwychwstańcy, Braun i Seli, sklep Halskiego, pani Helena Pędracka z Turki nadesłała 10 zł. 26 ct., panna H. T. wygrane w Labeta u pp. 60 ct. Suma ogólna 31 zł. 50 ct. odesłaną została do Krakowa na ręce inicjatorki p. Ulanowskiej, która tę sumę wraz z tą, która została zebraną na ostatniem otwarciu, a wynoszącą 1105 zł. 65 ct., do kasy oszczędności m. Krakowa na książeczkę nr. 145.673 i nr. 149.068. Całość dotąd zebranej składki wynosi 15.839 zł. 30 ct. Następne otwarcie nastąpi d. 27. bm.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych.

Lwów 16. marca.

(*Posiedzenie popołudniowe*).

Dalszy ciąg posiedzenia rozpoczął się o godzinie 4. popołudniu.

Z porządku dziennego referował imieniem komisji administracyjnej p. dr. Henryk **Szymański** sprawę gospodarki powiatowych wydziałów Towarzystwa. Ponieważ wiele wydziałów nie postępuje zupełnie prawidłowo, komisja wnosi, aby zezwolić wydziałowi centralnemu, by po bezskutecznem upomnieniu opieszałego wydziału powiatowego zesłać na koszt odnośnego powiatu urzędnika swej kancelarji celem uregulowania spraw tegoż powiatu, a gdyby mimo tego opieszałość dalej trwała, rozwiązać zarząd powiatu i agendy przydzielić albo sąsiedniemu powiatowemu, albo wydziałowi centralnemu. O każdem podobnem zarządzeniu swem powiadomi wydział centralny i radę nadzorczą na najbliższem posiedzeniu walnem, a nadto zrobić wzmiankę w drukowanem dorocznie sprawozdaniu ze swych czynności.

Nadto proponuje komisja unormowanie funduszów doraźnej zapomogi po powiatach w ten sposób, aby tylko $^1/_3$ takiego funduszu mogła być użytą na zapomogi zwrotu, reszta zaś służyła jako fundusz dyspozycyjny.

W tej sprawie przemawiali pp. Gotwald, Romer, Dobrzański, Gierasiński, Myczkowski, Rosinkiewicz, dyrektor Makarewicz i sprawozdawca dr. Szymański.

Wniosek komisji został bez zmiany przyjęty.

Z porządku referował dr. **Szymański** prośbę oddziału kolbuszowskiego, domagającego się zwrotu kwoty 108 zł., którą ten oddział kiedyś przesłał wydziałowi centralnemu, a dziś potrzebując bardzo funduszów, prosi o zwrot tej sumy.

Uchwalono udzielić z funduszu dyspozycyjnego oddziałowi kolbuszowskiemu zasiłek w kwocie 100 zł, a zarazem wysłać do tego oddziału urzędnika wydziału centralnego, ażeby zbadał przyczyny upadku oddziału i starał się o rozbudzenie tam życia.

Oddział niziański wniósł prośbę, ażeby statuta, okólniki i ważniejsze rozporządzenia, były podawane temu oddziałowi także w języku niemieckim, gdyż w oddziale tym jest przeszło 20 uczestników Niemców, którzy języka polskiego nie rozumieją.

Dr. **Szymański**, postawił imieniem komisji wniosek, ażeby nad tą sprawą przejść do porządku dziennego.

Delegat niziański pan **Pankiewicz** wniósł, aby przynajmniej w streszczeniu oddzielnych ... hektografowane sprawozdania. Członkowie oddziału niziańskiego niemieckiej narodowości, należą do towarzystwa ze znacznymi udziałami, wypadałoby zatem coś dla nich uczynić.

Mimo tej obrony, zgromadzenie przeszło nad żądaniem oddziału niziańskiego do porządku dziennego.

Oddział jarosławski wniósł żądanie zniżenia opłat na fundusz rezerwowy. Sprawę tę przekazano wydziałowi centralnemu do zbadania i sprawozdania.

Poseł dr. Tadeusz **Rutowski** wniósł żądanie o dokładne podanie definicji, kto jest urzędnikiem prywatnym. Sprawę tę przekazano wydziałowi centralnemu do załatwienia.

Z porządku dziennego załatwiono kilka rekursów przeciw decyzjom wydziału centralnego.

Z porządku dziennego przystąpiono do preliminarza na rok 1895. Referował dr. **Szymański**.

Uchwalono **wydatki** w sumie 65.480 zł. **Dochody** w sumie 89.120 zł. Z porównania dochodów z wydatkami okazuje się nadwyżka w kwocie 23.700 zł.

Na wniosek komisji administracyjnej uchwalono wyrazić podziękowanie hr. Siemieńskiemu-Lewickiemu za dar 1000 zł., zaś delegatowi Mikiewiczowi za bezpłatne ofiarowanie 1000 sztuk broszur, z rozprzedaży których dochód wpłynie do towarzystwa; wreszcie sekretarzowi towarzystwa p. Balowi za wypracowanie tabel statystycznych dla wystawy i w ogóle za zajęcie się wystawą.

Następnie załatwiono kilka petycyj o restytucję praw członków.

Ponieważ przewodniczący hr. Stefan **Zamoyski** musiał opuścić zgromadzenie, przeto przed odejściem wyraził życzenie, aby uchwały powzięte przez zgromadzenie przyniosły błogie skutki w przyszłości. W końcu wezwał zebranych, ażeby starali się zjednywać dla towarzystwa jak największą liczbę członków i tem pożegnał zgromadzonych.

Nastąpiło 10 minutowa przerwa, poczem objął przewodnictwo zastępca prezesa dr. **Mikuliński**.

Nastąpił z porządku wybór komisji—matki. Wybrano: pp. Fabjańskiego, Mikiewicza, Tyszkowskiego, Lewitowicza, Manasterskiego, Mazurkiewicza i Myczkowskiego.

Na wniosek p. **Dołżyckiego** wyrażono podziękowanie wydziałowi centralnemu za jego pracę około towarzystwa.

Na tem o godz. 7. wieczorem zgromadzenie zamknięto.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz szesnasty „Madame Sans Gêne", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou; jutro we wtorek „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Piąty gościnny występ pani Elwiry Colonnese.

„Dwutygodnika gal. straży skarbowej" nr. 6. opuścił prasy drukarskie dnia 15. bm. Z bogatej treści zasługuje na uwagę artykuł wstępny p. t. „Niespodzianka... dla nas", odznaczający się gruntownem, a ściśle bezstronnem omówieniem sprawy. Prócz tego znajdujemy w numerze dalszy ciąg zajmującego bardzo dla kół skarbowych artykułu pt. „Kierownik oddziału manekinem", dalej „W sprawie druków dla straży", „Co wieś, to inna pieśń", „Informacje", rozporządzenia urzędowe, zmiany w korpusie straży, sprawy towarzystwa i kronikę. Jak widzimy, pismo to pod względem treści odznacza się wielkiem ożywieniem, a czytelnicy *Dwutygodnika* mogą zauważyć widoczny z każdym numerem postęp w starannem i — co rzecz ważna — fachowem redagowaniu swego organu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie odbyło w dniu 16. lutego rb. doroczne walne zgromadzenie, na którem dyrektor towarzystwa ks. poseł **Pastor** przedłożył sprawozdanie z roku ubiegłego. Towarzystwo stało się w tym roku właścicielem nowego przy głównej ulicy wystawionego budynku, przeznaczonego na magazyny i kancelarje. Koszta tej budowy wyniosły 4 408 zł. 47 ct., łącznie zaś z halą dawniej wybudowaną, 12 211 zł. 80 ct. W sumie tej obok pożyczki udzielonej przez wydział krajowy w kwocie 10.000 zł., mieści się 2.211 zł. 80 ct. towarzystwa, z czego wynika, że ono już dziś jest w $^1/_4$ części właścicielem realności, a za lat 10 po spłaceniu pożyczki, stanie się samoistnem jej właścicielem. Ministerstwo handlu wyasygnowało towarzystwu 800 zł. na maszynę do robienia lin kopalnianych, a nadto 250 zł. od technicznego muzeum we Wiedniu, celem wypróbowania wytrzymałości wyrobów towarzystwa. Właśnie w tych dniach nadeszło z dokonanych prób poświadczenie, które dla towarzystwa nader wielkiej jest wagi, albowiem daje naszym wyrobom pewną cyfrowo określoną gwarancję. Ważnem zdarzeniem w rozwoju towarzystwa była krajowa wystawa we Lwowie, gdzie tow. miało towarów za 900 zł. Koszta wprawdzie tej wystawy były dość znaczne, bo wyniosły 438 zł. 37 ct.; nie odniosło tow. również doraźnej korzyści, bo prawie wszystek towar napowrót ściągnięto, ale oto już teraz czuje towarzystwo doniosłość tej wystawy, albowiem wielu nieznanych przedtem firmantów poczyna uskuteczniać zamówienia, a nadto ma dyrekcja zadowolenie i w tem, że trud jej należycie oceniono, obdarzając towarzystwo srebrnym rządowym medalem. W r. 1894 wyrobiono przędziwa 40.991 klg., tj. o 10.059 klg. więcej jak w r. 1893, sprzedano towaru za 31.364 zł. 93 ct., tj. o 5.988 zł. 81 ct więcej jak w r. 1893, ogólny obrót kasowy = 71.692 zł. 14 ct., tj. o 6.491 zł. 47 ct. więcej jak w r. 1893, ogólna cyfra ekshibitów = 6.803, tj. o 422 więcej jak w r. 1893. Bilans zaś towarzystwa za r. 1894 przedstawia tak w stanie czynnym, jak biernym kwotę 25.559 zł. 22 ct.

Ostatnie wiadomości.

Paryski *Matin* ogłasza interwiew z ks. Orleańskim, który wyraził się, iż tylko on, jako legalny reprezentant tradycyjnej monarchji, może przywrócić prawdziwą wolność republice zawojowanej przez socjalistów i wolnomularzy. Zjednoczonym pozostawia on ich iluzje; niech się niemi cieszą jak najdłużej, w końcu jednak będą musieli poznać, jak są szczere. Papież aprobował republikę, jedynie jej *fait accompli*, nie odmówi jednak niezawodnie błogosławieństwa księciu orleańskiemu w razie objęcia przezeń tronu.

— Kiedyż książę zamyślasz tron objąć? — spytał interwiewujący.

— To już moja i przyszłości tajemnica — odparł pretendent. — Wiedz pan jednak, iż skrzętnie pracuję nad tem, i że dopóty walczyć będę, aż osiągnę w końcu tryumf. A jeśli naród przekona się, że niebezpieczeństwo jest zbyt groźne. jeśli będzie szło o ratunek Francji — dodał młody pretendent po krótkiej pauzie,— toć każdy chwyci się jedynego wówczas sposobu jej ocalenia.

Reforma wyborcza.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 17. marca. *Neue fr. Presse* przynosi następujące wiadomości o pracach **podkomitetu komisji wyborczej**.

Podkomitet zgodził się na następujące punkta zasadnicze:

1. Istniejący dotychczas, na zasadzie zastępstwa interesów oparty, system wyborczy pozostaje w swej mocy, dochodzi tylko piąta kurja.

2. Kurja ta ma się składać z dwóch odosobnionych grup wyborczych.

3. Do pierwszej grupy wyborczej należą wszyscy, którzy płacą podatki bezpośrednie, ale mimo to dotychczas nie posiadają prawa wyborczego.

4. Do drugiej grupy wyborczej należeć mają wszyscy robotnicy przemysłowi — członkowie kas chorych — i wszystkie inne osoby, które nie płacą podatków, a którym prawo wyborcze powinno być przyznanem.

5. Na każdą grupę wyborczą nowych wyborów ma przypaść razem 70 mandatów (?).

6. Okręgi wyborcze mają być w ten sposób podzielone, że w każdym okręgu mają wybierać obydwie grupy.

Co do tej wiadomości, to dowiaduje się z ust kompetentnych, że prawdziwą jest tu tylko zasada, reszta zaś polega na kombinacjach.

W rzeczywistości zdaje się, że większość podkomitetu zdecydowała się głosować za utworzeniem piątej kurji, szczegóły jednak nie są jeszcze pewne, zwłaszcza co się tyczy liczby mandatów poselskich.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Opawa 17. marca. W szybie **Hohenegg** — w okręgu górniczym karwińskim—wydarzyło się znowu nowe nieszczęście, przerażające w skutkach.

Jedni mówią że co najmniej 60 ludzi zabitych — inni twierdzą, że przeszło stu. W gwarectwie panuje wielkie wzburzenie.

Kopalnie te należą do spadkobierców arcyksięcia Albrechta, a znajdują się zaledwie o pół mili drogi od miejsca przeszłorocznej katastrofy.

Berlin 17. marca. W Altonie sąd wojenny uwolnił majora 31 p. piechoty oskarżonego za nielegalne użycie broni przeciw pewnej cywilnej osobie.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.